

Michael Batnick. Spoglądając w lustro

Traktując finanse behawioralne głównie jako okno na świat, wyświadczyście niedźwiedzią przysługę sobie, swoim klientom, swoim firmom. Finanse behawioralne to także zwierciadło, w którym każdy z nas powinien się przejrzeć.

– Jason Zweig

W jednym z wcześniejszych rozdziałów opisałem jeden z niewymuszonych błędów Stanleya Druckenmillera – ja popełniłem ich tysiące, i to dosłownie. Pewnie ci się wydaje, że przesadzam. Nie, nie przesadzam. W samym 2012 roku wydałem 12 tysięcy dolarów na same prowizje i opłaty transakcyjne. Aż trudno uwierzyć, że tak często zawierałem transakcje, ale wtedy wydawało mi się, że inwestuję! Rok później postanowiłem zwolnić tempo i skupić się na całościowym obrazie sytuacji, zastosować podejście bardziej długoterminowe. Straciłem niemal 12 tysięcy dolarów w roku, w którym akcje amerykańskich spółek dały zarobić 32 procent. Popełniłem niemal wszystkie błędy opisane w tej książce.

Handlowałem akcjami pojedynczych spółek od A do Z, koszykami akcji krajowych i zagranicznych (przez ETF-y), obligacjami, walutami (przez ETF-y) i surowcami (również przez ETF-y). Mój „proces myślowy” nie zawsze przebiegał tak samo. Próbowiałem składać w jedną całość wszystkie elementy makro niczym John Maynard Keynes, próbowałem też wyceniać spółki w ujęciu mikro niczym Benjamin Graham. Zmagałem się z problemem kotwiczenia do ceny zakupu. Za szybko sprzedawałem akcje zyskujące, trzymałem za to akcje, które traciły na wartości. Popełniłem błędów za całe życie, ale miałem to szczęście, że upchnąłem je wszystkie w stosunkowo krótkim oknie czasowym. Niektórzy ludzie potrzebują kilkudziesięciu lat, aby się przekonać, co jest dla nich najlepsze.

Niektórzy nigdy się tego nie dowiadują. Jak to się stało, że mnie się udało zmieścić te wszystkie porażki w zaledwie kilku latach? Zaczijmy od początku.

Nie byłem jednym z tych dzieciaków, które kupują pierwsze akcje w wieku jedenastu lat. W liceum nie czytałem „Wall Street Journal”, w akademiku nie klepałem kodu. Prawdę powiedziawszy, właśnie niezbyt poważnego podejścia do nauki żałuję w życiu najbardziej.

W liceum nie przejmowałem się znaną edukacją, ale jakoś mi szło i na testach SAT uzyskałem wyniki na poziomie, który umożliwił mi podjęcie studiów w dobrej szkole biznesowej. W college’u okazało się, że trafiłem na bardzo głęboką wodę. Z dzisiejszego punktu widzenia w ogóle mnie dziwi, że nie byłem gotowy, bo nie zrobiłem nic, aby się do studiów *przygotować*. Mieszkałem co prawda w stanie Indiana, ale na zajęcia nie chodziłem. To zadziwiające, co dzieje się z ocenami, gdy człowiek się nie przykłada. W pierwszym semestrze uzyskałem średnią ocen 1,2, a w drugim semestrze 1,1. Najwyraźniej były to wyniki niedopuszczalne, ponieważ władze uczelni nakazały mi zrobić sobie rok przerwy, a potem złożyć podanie jeszcze raz.

Wróciłem do domu i przez rok uczęszczałem do lokalnej, mniej prestiżowej szkoły. Odrobina wysiłku wystarczyła, żeby poprawić oceny i ponownie uzyskać miejsce na pierwszym roku na uczelni biznesowej. Na miejscu się jednak okazało, że nadal nie byłem gotowy. Nie byłem gotowy ani emocjonalnie, ani mentalnie, więc gdy oblałem rachunki, zostałem skreślony z listy studentów. Zaboląło. Dzisiaj wydaje mi się, że skoro człowiek ma już sięgnąć dna, to lepiej w wieku dwudziestu lat niż później, ale wtedy mocno odczułem to upokorzenie. Znowu wróciłem do domu, tym razem już na dobre. Pamiętam, jak siedziałem z ojcem w samochodzie. Po twarzy sływały mi łzy, nie umiałem znaleźć nawet słowa wyjaśnienia. On nie był zły. Był raczej zawiedziony, czyli w sumie znacznie gorzej. Nie wiem, co ja sobie wtedy wyobrażałem, do dzisiaj nie do końca potrafię pojąć, co się wówczas wydarzyło.

W końcu sobie uświadomiłem, jak poważną poniosłem porażkę. Po raz pierwszy w życiu zacząłem zastanawiać się nad swoją przyszłością – jaka ona będzie? Półtora roku później ukończyłem studia licencjackie z ekonomii, ale dalej nie miałem zielonego pojęcia, czym chciałbym zajmować się zawodowo. Początkom mojej kariery zawodowej nie sprzyjał fakt, że był 2008 rok i miliony Amerykanów właśnie traciły pracę.

Niedługo po ukończeniu studiów dostałem pracę w firmie zajmującej się planowaniem finansowym. Wydawało mi się, że złapałem szczęście za nogi.